

Ocalona

Wszystko zaczęło się na nowo od pojedynczych, kameralnych koncertów. Zrozumiałam wówczas, że moja muzyczna pasja jest większa niż strach i kompleksy – mówi MONIKA KUSZYŃSKA, łódzka wokalistka.

Anna Świerkocka: - Ma pani za sobą bardzo intensywny zawodowo rok: solowa płyta, koncerty, udział w programach telewizyjnych, w reklamie. Czyba niezbyt łatwo było poradzić sobie z tymi wszystkimi wyzwaniem?

Monika Kuszyńska: - Kiedy zaczynał się rok 2012, nie miałam świadomości, że będzie tak intensywny, gdyż żadne z tych przedsięwzięć nie było wcześniej planowane. No, może oprócz nagrania płyty, do którego przygotowywałam się od dłuższego czasu. Nie ukrywam, że kosztowało mnie to wszystko sporo wysiłku, ale pokazało też, że stać mnie na więcej niż przypuszczałam. Na szczęście nie jestem sama w swoich działaniach, wsparcie bliskich osób jest bezcenne.

W zeszłym roku powróciła pani po kilkuletniej przerwie na scenę muzyczną płytą „Ocalona”. Kiedy poczuła pani, że przyszła na to pora?

- Nagranie płyty było zwieńczeniem pewnego procesu, który trwał wiele miesięcy. Mam na myśli przemianę mentalną. Moje pierwsze próby powrotu do śpiewania były nieśmiałe i odbyły się mniej więcej dwa lata wcześniej – namówili mnie przyjaciele. Wtedy byłam jeszcze pełna obaw. Do przygotowania własnego materiału dojrzałam znacznie później. To kontakt z publicznością sprawił, że zapragnęłam nagrać płytę, bo właściwie wszystko zaczęło się na nowo od pojedynczych, kameralnych koncertów. Zrozumiałam wówczas, że moja muzyczna pasja jest większa niż strach i kompleksy, a skoro są na tym świecie ludzie, którzy chcą mnie słuchać, to może warto śpiewać.

Ile w solistce Monice Kuszyńskiej pozostało z dawnej wokalistki Varius Manx? Jest bardziej świadoma swoich możliwości, umiejętności, atutów?

- Z pewnością. Wiek i doświadczenia robią swoje. Wiele się w ostatnim czasie zmieniło w moim życiu, bardzo dojrzałam jako człowiek. To wszystko nie mogło pozostać bez wpływu na moje śpiewanie. Przede wszystkim dziś, gdy wychodzę na scenę, mam świadomość tego, co chcę przekazać, wkładam w to dużo emocji i zaangażowania. Bardzo ważne jest także to, że jako solistka mam duży wpływ na treść i formę swoich nagrań i koncertów, dzięki temu mogę pełniej wyrażać siebie w sztuce. Czuję wolność tworzenia. To piękne uczucie.

Jest pani autorką wszystkich tekstów piosenek na płycie. Powstawały do gotowej już muzyki czy były pisane przed jej powstaniem?

- Teksty zostały napisane do piosenek, które, można powiedzieć, rodziły się na moich oczach. Pierwsze dwa utwory, skomponowane przez Piotrką Kominka i Łukasza Pilcha, stanowiły tę „nieśmiałą próbę”, o której wspominałam. Po ponad roku od ich powstania zaczęliśmy tworzyć z Kubą Raczyńskim i w ten sposób zamknęliśmy cały materiał na „Ocaloną”. Powstał wówczas także zespół, z którym zaczęliśmy koncertować, a co za tym idzie, w naturalny sposób wytworzyło się brzmienie, zachowane przez nas także na nagraniach. Proces tworzenia wspominam bardzo miło. Pełna swoboda, spora baza treści, które chciałam zawrzeć w piosenkach, brak pośpiechu – to wszystko dawało duży komfort pracy.

Z licznych wpisów, które znalazłam w Internecie, wynika, że „Ocalona” niesie nadzieję nie tylko tym osobom, które zostały boleśnie dotknięte przez los. Jak ważna jest świadomość, że może pani odmienić czyjeś życie?

- To dla mnie duże odkrycie. Nie spodziewałam się, że to, co mówię, to, o czym śpiewam, może mieć taki wpływ. Z jednej strony jest to wspaniałe, wiedzieć, że nasze działania mają głęboki sens, zwłaszcza gdy, choćby nieświadomie, możemy komuś pomóc. To z pewnością dodaje skrzydeł. Z drugiej zaś strony zrozumiałam, jak wielką moc mają słowa. Można nimi podnieść człowieka z dna, ale można też odebrać mu nimi chęć do życia. To uczy pokory.

Rodzajem powrotu był też pani udział w programie telewizyjnym „Bitwa na głosy”. Co dała pani współpraca z grupą młodych adeptów śpiewania - czy ta przygoda przełożyła się na wspólne muzyczne przedsięwzięcie z członkami pani byłego zespołu?

- To było z pewnością bardzo ciekawe doświadczenie, chociażby z psychologicznego punktu widzenia. Lubię obserwować ludzi, a tu miałam wyjątkową okazję oglądać zachowania młodych ambitnych wokalistów, którzy w tej walce o swoje tak zwane pięć minut musieli połączyć siły i z solistów stać się chórem. Niektórzy z nich wychodzili na front, podczas gdy reszta musiała pozostać w tle. Bardzo pouczające doświadczenie, zarówno dla mnie, jak i dla nich. Czy coś nas w przyszłości jeszcze połączy, tego nie wiem. Jestem jednak otwarta. Każdy z nich ma wielki talent i duże możliwości, bardzo im kibicuję. Myślę, że po takiej szkole życia, jaką przeszli w „Bitwie na głosy”, mają większe szanse, by spełnić marzenia.

Niedawno została pani odznaczona przez Prezydenta RP Złotym Krzyżem Zasługi nie tylko za działalność artystyczną, ale także charytatywną na rzecz promowania sportu osób niepełnosprawnych...

- Moja działalność charytatywna odbywa się na różnych polach. Generalnie pomagam tam, gdzie jestem potrzebna i tak, jak potrafię. Stanowczo jednak wolę robić niż mówić i na pewno nie będę wystawiać sobie w tym miejscu laurki. Dlaczego sport? Wspieram sportowców, zwłaszcza paraolimpijczyków, bo uwielbiam ludzi aktywnych, ambitnych i pozytywnych. Imponują mi. Takie wzorce pragnę promować, bo są one bardzo potrzebne w dzisiejszych czasach, zwłaszcza w kraju tak wielu malkontentów.

Ostatnio zadebiutowała pani także jako dziennikarka prowadząca własny cykl w programie „Dzień dobry TVN”.

- Pomysł wyszedł od telewizji TVN. Właściwie zaskoczyła mnie ta propozycja. Nie jestem dziennikarką i nie mam takich aspiracji, często jednak rozmawiam z ciekawymi ludźmi i te rozmowy stały się inspiracją do stworzenia owego cyklu. Pomyślałam, że skoro moja historia jest dla wielu ludzi budująca, to może warto opowiedzieć inne, równie wartościowe, inspirujące historie. A poznałam ich w swoim życiu wiele. Moi bohaterowie przeżyli trudne chwile. Czasem dopiero próbują osiągnąć spokój, czasem dzielą się już osiągniętym sukcesem w walce ze słabościami. Często opowiadają o przemianie, jaką przeszli. To bardzo wzruszające rozmowy, które, mam nadzieję, sprawią, że zatrzymamy się na chwilę i zastanowimy nad swoim życiem.

Myśli już pani o nagraniu nowej płyty?

- Nie planuję, to moja dewiza. Jeśli się uda, z chęcią nagram kolejny album. Jaki będzie, nie wiem. Los mnie zaskakuje na każdym kroku, ja sama wciąż się zmieniam, zmieniają się inspiracje... Dlatego poczekajmy na to, co życie przyniesie.

To znaczy, że zamierza pani teraz realizować się przede wszystkim na pozostałych polach swojej obecnej aktywności?

- Po prostu biorę to, co los mi oferuje - oczywiście jeśli czuję, że to dla mnie dobre. Dziś cieszę się tym, co mam, doświadczam nowych rzeczy, uczę się, rozwijam, poznaję ciekawych ludzi. To wszystko bardzo mnie cieszy. Za dużo ważnych rzeczy dzieje się tu i teraz, by patrzeć tam, gdzie jeszcze nas nie ma. Cały wywiad w majowym "Kalejdoskopie". Zdjęcia: Michał Korta i Artur Frątczak